

## Piotr Macierzyński MAZGAJ

osoby:

SYN – Ignacy

MATKA

OJCIEC (*z nadwagą, przynajmniej z brzuszkiem*)

SĄSIADKA

URZĘDNICZKA

POETA MIRECKI

PREZES

POETKA HANIA

POETKA BOŻENKA

FRASZKOPISARZ

### Scena I

(*MATKA kuleje*)

SYN

Znajoma przed świętami zamieściła na Facebooku zdjęcie ręki w gipsie. A ty nic, chociaż masz rwę kulszową i kulejesz.

MATKA

Żeby wszyscy widzieli, że jestem niedołężna i stara? Co miałabym pokazać?

SYN

Kulasa, albo jak ci robią zastrzyk, żeby znajomi mieli w co klikać.

MATKA

Od tego mniej boli?

SYN

Zawsze dobrze dostać zapłakaną ikonkę na pocieszenie, a może nawet jakiś komentarz, życzenia ruszania nogą. (*pokazuje jej zdjęcie, pochylają się nad laptopem*)

MATKA

I teraz tej twojej znajomej ktoś pomoże lepić pierogi na święta?

SYN

Bez przesady, każdy ma swoją kapustę z grzybami, ale dzięki Facebookowi, gdy jeden poeta nagle zamilkł, znajomi się zaniepokoiли. Wezwali mundurowych i policja ustaliła, że poszukiwany trafił do więzienia.

MATKA

To chyba ich uspokoiło?

SYN

Tak, ale współczucie nie dociera za kraty. Ty mogłabyś wspomnieć, że przeszłaś raka, internauci ze szczęścia by poszaleli, nie wiesz po co są choroby, nie potrafisz korzystać z życia. Od klikania niejeden został pisarzem albo politykiem. Wygrałaś wykwintną kolację ze znanym aktorem i co robiłaś? Jadłaś, jak jakaś stuknięta. Należało cykać fotki. Otrzymujesz głodową emeryturę za uczenie cudzych dzieci i nie trąbisz o tym, kamień z serca by ci spadł na Instagramie, teraz takie jest prawo ciążenia.

MATKA

I od tego ludziom robi się lepiej?

SYN

Cierpią mocniej, bo całusy są internetowe i wymuszone, a większość współczujących i tak chce pod postem opowiedzieć o sobie, ale dzięki temu wiem, która poetka się rozwiodła, dlaczego sąd chce ją pozbawić władzy rodzicielskiej i jak wygląda nago.

MATKA

To po co o tym czytasz?

SYN

Żeby nie mieć złudzeń. Wiem na przykład, że dwóch pismaków wejdzie do klatki, żeby się bić o pieniądze i wcale nie zbierają na chore dziecko ani zły świat ich nie przymusił do tego upodlenia. Niektórzy zbierają lajki za kolonoskopię inni za zepsute krewetki filujące z sedesu. Ludzie nie chcą żeby ich szanować. Bez wychodzenia z domu wiem gdzie się upili, że pies im się porzygał w taksówce, że przytyli albo kiedy pojawiły się u nich zmiany w oskrzelach..., no i co mają w głowach.

(pauza)

Żadne tam lektury, wiersze... Najlepsze są rozstania z kochankiem, skrobanka też jest niezła, koty w internecie się sprawdzają, cudza śmierć, bo własnej nie da się skonsumować, dlatego najlepszy jest pobyt w szpitalu. Nic tak nie przyciąga uwagi jak zdjęcia z wenflonem, w tle aparatura, rurki, zarys pielęgniarki. Wikt w placówce medycznej wywołuje lawinę emotikonów, jedynie fotek cewnika jeszcze nie widziałem. Teraz w życiu ważne jest mieć jak najwięcej lajków i komentarzy. Leżysz sobie w szpitalu i wyobrażasz: ilu to ja mam znajomych, jak oni mnie kochają. Nic że piszą ludzie których raz w życiu widziałaś albo nigdy i klikają, bo tak wypada. A obok na sali staruszka, w ogóle bez smartfona, więc możesz jej współczuć, że jedynie mąż ją odwiedza, i tylko w realu.

2

MATKA

Współczesność jest taka nudna. Nikt z tymi ludźmi nie chce się spotykać? Nie mają bliskich, sąsiadów?

SYN

Zostały same awatary i wojny o polubienie zdjęcia. Ty masz do kogo otworzyć usta, ale gdyby mnie nie było, albo gdybym się ożenił, pisałybyś o menopauzie.

MATKA

To już wolałabym się pomodlić. (*słychać dzwonek do drzwi*) O Boże, a to kto?

SYN

Pewnie ksiądz po kolędzie, wywołałaś go jak amen w pacierzu. (*SYN otwiera*)

SĄSIADKA

(*w ręku ma futrzaną czapkę*) Dzień dobry.

SYN

Raczej pochwalony, albo wszelki duch.

SĄSIADKA

Pan zawsze żartuje jak mnie widzi, jest mama?

SYN

Tak, tak, proszę. Nie pomyliłem się. Sąsiadka w dom, Bóg w dom, ksiądz w drodze.

SĄSIADKA

A tą książkę, co mi ją pan dał do czytania, to ja zwrócę ją panu, bo to nie jest dla normalnych ludzi, tylko ja teraz z tą czapką przyszedłam, bo to ważniejsza sprawa, więc nie miałam głowy do książek, ale oddam, bo zaczęłam czytać i lepiej, żeby nikt nie zobaczył, że takie rzeczy gnieźdzą się u mnie w domu.

MATKA

Dzień dobry, coś ty naszej sąsiadce pożyczył, pewnie męczysz ludzi Holokaustem? Gdzie już uciekasz?

SYN

(*zdejmuje ze ściany i bierze ze sobą zdjęcie w ramce, wkłada je do torby, wkłada też składany taboret, ubiera się*) Nigdzie nie uciekam, umówiłem się. A pożyczyłem *Obcego*. Bo to krótkie. Dotarła pani chociaż do tego, że w zmarłych kochamy samych siebie?

3

SĄSIADKA

Nie, bo to małym drukiem, a ja mam taką piękną czapkę na sprzedanie.

SYN

To uciekam. (*wychodzi*)

MATKA

I ja miałabym ją kupić?

SĄSIADKA

Tak, to bardzo dobry gatunek lisa. Świetnie grzeje w mózg.

MATKA

Ale nie szkoda tak zwierząt na czapki? Lis też stworzenie boże.

SĄSIADKA

Ale przeznaczone na kołnierz albo nakrycie głowy. Ciepło zawsze jest trendy. To superowa czapka.

MATKA

Pani Patrycjo, bardzo panią lubię, chciałbym pomóc, ale od lisa muszę się wymówić, choćby ekologicznie.

SĄSIADKA

To może dla syna?

MATKA

Ale to damska czapka.

SĄSIADKA

On taki niewieści.

MATKA

Ale nie mniej ekologiczny. Dobrze, że już wyszedł. Raczej też nie chciałby nosić ścierwa na łepetynie, nawet najpiękniej wyprawionego.

SĄSIADKA

Bo nam w zakładzie dali po pięć czapek do pensji, ale u państwa pewnie łatwiej byłoby sprzedać książkę. Trudno. To do widzenia.

MATKA

Do widzenia

4

SĄSIADKA

(na stronie, do siebie) Dziwaki.

(gaśnie światło, w drugiej części sceny są groby, do jednego z nich zmierza SYN)

## Scena II

(SYN koło grobu Justyny, dawnej miłości. Monolog bez ceremonii, kwiatów)

SYN

(ustawia na grobie ramkę ze zdjęciem zmarłej dziewczyny, rozkłada taboret)

Wśród żywych nie mam czego szukać, no jasne że nie pójdziemy nad rzekę, nie wyciągnę maszynopisu i nie będę walczył z pięknem natury pokraką wiersza. Na cmentarzu też tylko szeptem mogę mamrotać te moje świństwa. Nie potrafię lepiej spędzać czasu niż na czytaniu poezji zmarłej dziewczynie, której nie kochałem jedynie w dzieciństwie. Czy śmieszność może grozić poecie wyszydzanemu całe życie, że przed lastryko udekorowanym krzyżem siedzi ze zgiętym karkiem i kurczowo trzyma się trupa? Mogę ci dać autograf, przeczytać wiersze odrzucone przez wszystkie pisma literackie, a ty nie odwrócisz głowy. Niczego od ciebie nie oczekuję, choć wygląda jakbym dyskretnie uwodził twoje zwłoki, ale gwizdź na to. Znicze przynoszę, żeby sobie poświecić, siedzę w nogach, więc ciemno. Justyś, prawie wszystko zawdzięczam tobie, wyciągnęłaś mnie z kółka różańcowego, bo wolałem dotykać twoich piersi niż macać koraliki i zacząłem codziennie się kąpać. (pauza, wyjmuję pomarańczę, obiera, je, skórki chowa do torby)

Kawałek dla ciebie. (kładzie na grobie) Po twoim odejściu potrafiłem żyć tylko jak dzik w lesie, który czasem zapuszcza się do miasta po odpadki cywilizacji, napycha sobie kałdun obierkami, zaprzęta głowę resztkami z puszek po piwie i zagląda do pojemników na makulaturę choć wie, że miłość to oszustwo, na które szkoda wieczorów, ale bez którego trudno przeżyć, jak narkomanowi na głodzie. Teraz nawet nie mogę cię poczęstować pomarańczą, ale zjem za ciebie. Próbowałem z innymi kobietami, zawsze kończyło się deprechą. Zabrałem dziewczynę nad morze, jak do sanktuarium na sprężynach, tam gdzie jeździliśmy co roku. Chciałem kochać się z nią na tym samym łóżku, to byłaby rozkosz usłyszeć to samo skrzypienie, ale nie mają już tamtej wersalki. Komu mam o tym opowiedzieć, jak nie zmarłej, kto lepiej wysłucha, nie przerwie. Siedzę na turystycznym taborecie, jakbyśmy byli na rybach a nie w parku sztywnych, tylko my nigdy nie męczyliśmy zwierząt, pająka kazałaś mi zabić, ale ja byłem jak Demostenes z ruchu Animals, z kamieniem litości w ustach, znałem twoją pragmatyczną duszę, więc odwołałem się do korzyści. Sieć, którą utkał na trzy czwarte okna, nie przepuści komarów – swoją wymową uratowałem mu życie. Będę z tobą szczerzy, nie ma powodu do kłamstw, ta moja nowa dziewczyna kiedyś

powiedziała: *nie porównuję się z Justyną, to była dla ciebie świętość*. I wiesz, że zgodziła się na ołtarzyk dla ciebie na moim biurku? Udało mi się ją pokochać, tylko nie umiałem tego powiedzieć, i żeby się nie wygłupić pisałem potajemnie strofy. Wiersze powinny być jak wyznanie na cmentarzu, bez skrepowania, że ktoś je przeczyta. Musimy porozmawiać, jak żywy z trupem. Nie mogę zostawić cię w spokoju, mimo że jesteś w znacznym stopniu rozkładu. Pogoda jest dobra na czytanie, odważny to ja jestem dopiero tutaj, myślę, że się mnie już nie wstydzisz, dopiero przy grobie czuję pełną akceptację. Tylko miłość wykracza poza kartkę papieru.

*(pauza)*

Mam ponurą duszę, więc nie mogę być ciągle uśmiechnięty, wiem, że nic nie jest na stałe, że trwa chwilę, więc po ośmiu latach naszego związku czułem się jak lider, którego wykluczyła kontuzja. Mogłem zdobyć więcej lotnych premii, ale wolałem z tobą męczyć się pod górę, niż czerpać przyjemność na krótkich zjazdach. Minęły już czasy, gdy mi stawał z byle powodu. Poezja znajduje się między ciosem a upadkiem. Zawsze bardzo źle znosiłem sukces, a dzięki tobie – porażkę bez problemu.

*(pauza)*

Raz miałem okazję zachować się jak mężczyzna, ale nie pojechałem z tobą na zabieg, okazałem się chłopcem. Poszedł z tobą mąż twojej wychowawczyni, on z nią się rozwiódł, chciał nawet wychowywać to nasze dziecko, bo wpadłaś mu w oko. Nie płaczę za tym maleństwem, bo płód był nie do życia. W ważnych sprawach byłem trutniem i nadal nim jestem. Dziś powiedziałabyś, że umiem tylko płakać na cmentarzu, no najwyżej zmienić wodę w wazonie.

*(pauza)*

Tylko z tobą nawiązałem chore relacje aż po grób. Pytają mnie: *co ta Justyna miała, jakiś dziwny przekrój cipki?* Nic z tych rzeczy. Wyjątkowe było tylko zaufanie. Nie mieliśmy ślubu, więc z punktu widzenia religii to moje wzdychanie do ciebie jest grzeszne. Może dlatego ma taką moc?

### **Scena III**

*(Ojciec siedzi przy stole, je zupę)*

OJCIEC

Coś taki mokry?

SYN

Z nieba wylewają wodę.

OJCIEC

Znowu byłeś na cmentarzu?

SYN

Co w tym złego? (*Wyjmuje z torby obraz i wiesz na ścianie*)

OJCIEC

Ty się tam przeprowadź, będziecie mieli ten sam adres. Co ona w tobie widziała? Chyba była zboczona, leciała na zapadniętą klatkę piersiową albo brak forsy?

SYN

Zawsze dawałem jej konwalie, bo na droższe kwiaty nie było mnie stać, ale zabrałem ją też na konkurs poetycki do Uniejowa.

OJCIEC

Ty ją zabrałeś?

SYN

No ona mnie zawiozła samochodem, ale ja ten turniej na zamku przecież wygrałem.

MATKA

Zostaw go, co ci przeszkadza miłość do zmarłej? Gdyby żyła, to jeszcze rozumiem.

SYN

Ale ja lubię o niej mówić w każdej postaci. To też jakiś rodzaj bliskości. Pamiętam, jak zaraz po wygranej się upiłem i gdy przyszło co do czego tylko w nią wszedłem i zasnąłem. Oczywiście mogło być gorzej.

OJCIEC

Hu, hu. Jeszcze gorzej?

SYN

Kolega Marek nic nie wygrał, a tak się schlał, że się posikał w pokoju hotelowym, a po kilku latach nawet umarł, co z tego, że go przeżyłem, skoro z Justyną już nie jestem. Kolega Wojtek tak pił, że zgubił but i zimą musiał wracać w jednym, bo przecież nie mógł czekać do wiosny. Chociaż akurat w Uniejowie są termy.

OJCIEC

Ta Justyna zaznała z tobą wiele szczęścia...

SYN

Na wakacjach swoją szminką wypisała mi na członku, jak głębokie ma gardło. Nawet starsza pani, u której wynajęliśmy pokój, przerwała wieczorny

pacierz i pukała do nas.

OJCIEC

Przestań o tym mówić, chociaż ze względu na matkę.

SYN

Ja to właśnie mówię ze względu na nią.

MATKA

Nie przerywaj mu, wystarczy, że ta starsza pani mu przeszkodziła na wakacjach. I co było dalej?

SYN

Zapytała, czy nikt się nie dusi. Powiedziałem: *zona jadła makrelę, ale ten chrześcijański znak ma ości*. Wydaje mi się, że Justyna mnie szanowała za to, że potrafiłem wyjść z twarzą, nawet z głębokiego gardła.

OJCIEC

Obrabiasz jej dupę nawet po śmierci.

MATKA

O jaki ty jesteś wulgarny, przecież nic nie było o pupie. I nie wtrącaj się, przecież i tak z nami nie mieszkasz.

OJCIEC

Ale jadam tutaj. A on tylko niesmak wywołuje.

MATKA

Przecież jest prawdziwym poetą. Nie stresuj go. Jutro ma ważne spotkanie.

OJCIEC

Hu, hu! Niech ja się dowiem z kim! Z redaktorem nieistniejącego wydawnictwa? Z innym ubogim poetą? Planują przewrót na tyłach poezji? Napiszą odezwę do głuchych i ślepych, czy planują samospalenie w tandemie? Kto by to zauważył, chyba tylko straż pożarna.

MATKA

Przecież analiza wiersza jest na maturze, jak całki, jak zwycięstwo pod Kircholmem, jak układ krwionośny.

OJCIEC

Powinni przestać dzieciom mącić w głowach, bo rozdają świadectwa dojrzałości za marzycielstwo. Wiersze przydają się tylko na pogrzebach.

MATKA

Przestań, bo ci zabiorę łyżkę.

SYN

Ojciec wyjątkowo ma rację. Tylko na cmentarzu można jeszcze powiedzieć coś ważnego.

*(gaśnie światło)*

#### Scena IV

SYN

Dzień dobry. Chciałbym się zarejestrować.

URZĘDNICZKA

Dzień dobry. Ostatnia umowa o pracę. *(SYN podaje umowę o dzieło, ona czyta, podnosi głowę znad kartki)* Ale tu jest napisane: Wieczór poetycki. To znaczy, co pan robił?

SYN

*(z zawstydzeniem)* Czytałem wiersze.

URZĘDNICZKA

Czyje?

SYN

*(rozgląda się, czy nikt nie słyszy)* No, swoje.

URZĘDNICZKA

To pan je napisał?

SYN

Ja.

URZĘDNICZKA

Ale numer. *(śmieje się pod nosem)* No dobrze, niech już tak będzie, ale ja tu mam jak byk – rozpoczęcie pracy: Częstochowa, 15 grudnia. A nie ma daty zakończenia pracy. Nie mogę pana zarejestrować. Przecież pan cały czas jest tam zatrudniony.

SYN

Jak mogę być tu i tam czytać wiersze?

URZĘDNICZKA

No nie wiem. To już nie moja sprawa, jak pan to robi. To jest porządny urząd, wszystkie rubryki muszą być wypełnione. Jak pan zaczął czytać, to trzeba też skończyć.

SYN

Nie mogę być we Wrocławiu i jednocześnie czytać wierszy w Częstochowie, to chyba logiczne? Poza tym były Święta, Nowy Rok, choćby z tego powodu musiałbym przerwać deklamację. (*gestykuluje, macha rękami, wypada mu długopis i spada na ziemię, on się schyla*)

URZĘDNICZKA

Proszę grzeczniej z tym długopisem. Ja panu tłumaczę, to nie jest wyjaśnione i proszę się nie rzucać, nie jesteśmy w teatrze.

SYN

Przepraszam najmocniej.

URZĘDNICZKA

Ja muszę mieć pańskie milczenie odnotowane tu, w tej rubryce (*pokazuje palcem*), a tu jest pusto, jak w dziurze budżetowej, gdzie trzymają pieniądze na nasze wynagrodzenia.

SYN

To co ja mam teraz zrobić?

URZĘDNICZKA

Nie wiem, niech pan do nich napisze. Przecież umie pan pisać. To *Gaude Mater* to jakaś prywatna firma?

SYN

Rodzaj domu kultury.

URZĘDNICZKA

Aha. Niech panu wydadzą zaświadczenie, kiedy pan skończył czytać.

SYN

Tego samego dnia, co zacząłem.

URZĘDNICZKA

Może tak, może nie. Dla mnie jest pan osobą zatrudnioną w tym *Mater* w Częstochowie, ulica Generała Jana Henryka Dąbrowskiego 1, kod pocztowy 42-202. Na dzień dzisiejszy nie należy się panu ubezpieczenie. A tak w ogóle, to o czym pan te wiersze pisze?

SYN  
Różnie.

URZĘDNICZKA  
A o jesieni pan umie?

SYN  
O jesieni to raczej nie.

URZĘDNICZKA  
Szkoda, bo syn akurat na akademii ma recytować złotą polską jesień. Proszę przynieść to zaświadczenie.

SYN  
Postaram się, do widzenia.

URZĘDNICZKA  
Do widzenia.

## **Scena V**

SYN  
A gdzie ojciec? Co, nie ma obiadu?

MATKA  
Pojechał na pielgrzymkę autokarową.

SYN  
Aaa. Dokąd teraz?

MATKA  
Nawet nie wiem. Gubię się w tych sanktuariach. (*słychać, że nadchodzi, matka wita go słowami*) Dawniej tak nie biegałeś po kościołach.

OJCIEC  
Ale mi powiedziałaś. Hu, hu, od samego progu tak mnie witasz? Dopiero teraz zrozumiałem swój grzech.

MATKA  
Jakoś ci ten grzech nie przeszkadza przychodzić na obiad. (*wskazuje głową na syna*)

OJCIEC  
Skoro już raz skonsumowałem, to trudno się wycofać. Dam wam święte

obrazki, nie odmawiajcie. A co dziś na obiad?

MATKA

To co lubisz.

OJCIEC

A czego ja nie lubię?

MATKA

Szpinaku.

OJCIEC

To przepraszam szpinak, ale róbcie chociaż pierwsze piątki miesiąca, to uratuje wasze dusze. To was nic nie kosztuje.

SYN

Niby co mielibyśmy robić?

OJCIEC

Wystarczy iść do kościoła, wyznać grzechy, odprawić pokutę, przyjąć sakrament święty i niebo zapewnione. Tylko trzeba to powtórzyć przez kolejnych dziewięć miesięcy.

SYN

To wszystko, czy jest jakiś większy haczyk?

OJCIEC

Drobiazg, trzeba modlitwę ofiarować jako wynagrodzenie za grzechy własne i rodzaju ludzkiego.

MATKA

Czyli modlić się w nieskończoność? (*podaje jedzenie*) Dziś jest krupnik i mogą być wczorajsze kotlety. Surówka i ziemniaki są dzisiejsze. Chyba, że wolisz coś bardziej pątniczego. Mam zeszłoroczne suchary, co kupiłam, jak bolał cię brzuch.

OJCIEC

Po pielgrzymce dolegliwości gastryczne mijają, jak palcem bożym odjąć. Piszę się na kotleta. A jak robienie pierwszych piątków miesiąca wejdzie już w krew, to nie można przestać.

MATKA

Sam to wymyśliłeś?

OJCIEC

Ależ skąd. To święta Małgorzata Maria Alacoque. To są pewne informacje. Miała spotkania z Jezusem.

SYN

Przecież ojciec nie wierzy w to literalnie.

OJCIEC

Lepiej się zabezpieczyć, skoro się ma nieślubnego syna.

MATKA

Ty nigdy nie wyrośniesz z zakładu Pascala.

OJCIEC

Hu, hu. A co w tym złego, stary dobry Błażej. My już raz się nie zabezpieczyliśmy... Teraz mamy w domu bezrobotnego. Po dziewięciu piątkach nie umrze się bez sakramentów świętych, a to przynajmniej daje czyściec. Prosta polisa na życie wieczne.

MATKA

Ty tylko to swoje hu, hu. Daj mu spokój. Był w urzędzie pracy i już prawie jest ubezpieczony.

OJCIEC

Ale tylko docześnie.

SYN

Bóg pracował sześć dni, a ma się dobrze.

MATKA

No nie wiem synu, nie wiem czy należałby mu się zasiłek, chyba nawet by go nie zarejestrowali, bo ani świadectwa pracy nie ma, ani numeru identyfikacji podatkowej, ani dokumentów.

OJCIEC

O przepraszam. W *Księdze Wyjścia* jest napisane: *Jestem, który jestem*. Tak przedstawił się Mojżeszowi.

SYN

I myślisz, że to wystarczyłoby urzędniczce? U mnie sprawdzała nawet świadectwo maturalne. Bóg taki świat stworzył, że Państwowa Inspekcja Pracy uznałaby to za samowolę budowlaną. I natychmiast kazała rozebrać.

OJCIEC

To gdzie byśmy się wtedy podziiali?

MATKA

W czyścucu.

SYN

Ja już najlepiej czuję się na cmentarzu. Księża mówią, że Bóg jest, jakby to było udowodnione, zamiast mówić: wierzę, że Bóg jest. Między jest a wierzę zachodzi ogromna różnica. Twórca manicheizmu uważał się za ostatniego proroka, później Mahomet wykorzystał ten sam trik.

OJCIEC

Nie porównuj chrześcijaństwa do manicheizmu.

SYN

A to dlaczego, oni mniej wierzyli? Uważali, że rośliny, zwierzęta i człowieka stworzył szatan, byli przeciwni rozmnażaniu. (*innym tonem, patetycznie*) Tylko celibat prowadzi do oczyszczenia, trzeba uwolnić się od materialnego pierwiastka. (*dalej normalnie*) Nie muszę dodawać, że kobiety ze swoją mocą stwarzania cielesnych istot uważali za współpracownice szatana.

OJCIEC

Ale to są bajki.

SYN

U nich też występował Jezus, wyzwał ludzi poprzez światło. To chrześcijaństwo doprowadziło do brutalizacji zbawienia. (*wyciąga z barku krucyfiks*) Tylko spójrz na krucyfiks.

OJCIEC

Chrześcijaństwo ma dowody, objawienia.

SYN

Po co mi dowody w sprawach wiary. Zresztą dowody wątpliwej próby. WIERZĘ – jest bez zarzutu. To wolny kraj.

OJCIEC

Dobrze, że jest to nabożeństwo do miłosierdzia, to Bóg wam wybaczy. Jak już zdobędę linkę asekuracyjną dla swojej duszy, to zrobię rundkę i za ciebie, i za syna. Potrafię o was zadbać. A takie bluźnierstwa jak wasze, powinny być zakazane.

MATKA

Wszystkiego się zakazuje, a niby dlaczego. Nie da się skodyfikować całego życia. Wystarczy uczyć odpowiedzialności za swoje czyny.

SYN

Zabrania się nawet ustawek kibiców. Śląsk ma kosę z Lechem, jak chcą się okładać, to trzeba im pozwolić, tylko pod pewnymi warunkami, jakoś ucywilizować to mordobicie. (*bierze z kuchni duży nóż, szuka osetki*)

OJCIEC

Ale skasować wulgaryzmy.

SYN

Nie, dlaczego? To są środki wyrazu, nie gorsze od onomatopei czy metafory. Jeśli trafnie użyte... Niech tłuką się na ugorach, na nieużytkach, a nie w parkach czy na autostradzie.

OJCIEC

To już tak robią, umawiają się pod lasem.

MATKA

I słusznie.

SYN (*siada, ostrzy nóż, czynność musi być dobrze widoczna*)

Niech się naporzają tak, jak lubią, kastetami, pałkami, maczetami, w ochraniaczach na zęby lub bez. Ich wybór. Co nam do tego? Nie można do tego stopnia ograniczać ludzkich swobód, żeby nawet po ryju nie wolno było dostać na własne życzenie. Do czego to podobne. Gdzie wolność sarmacka? Gdzie fantazja ułańska? Jeśli takie mają hobby... Ale żeby nie tak, jak pod Łodzią, że weszli rolnikowi w szkodę. Zboża nie widzieli? Gorzej niż dziki się zachowali. Zryli, powyrywali i to nie z głodu, jak zwierzę, tylko dla czystej przyjemności. Ale to jeszcze nic. Chcieli walczyć na maczety – rozumiem, tylko później trupa zostawili w pszenicy. Tak się nie robi.

OJCIEC

W sumie, co rolnik miał z tymi zwłokami uczynić? Pochować na własny koszt?

SYN

Czytałem o tym w prasie. Raz kolegę dźgniętego nożem porzucili pod szpitalem. (*ogląda nóż, bada ostrość, znowu ostrzy*) Niech walczą, niech się zabijają z własnej woli, ich prawo. Ale dlaczego całe społeczeństwo ma się składać na ich przyjemności? Nie zakazywać, nie wysyłać policji – po co ryzykować zdrowie i życie mundurowych – koniec z tym niańczeniem kiboli.

Niech tylko przed ustawką wykupią sobie ubezpieczenie zdrowotne albo leczą się prywatnie. Proste. Ponośisz konsekwencje swoich czynów, tak powinno być nawet w literaturze. Wiecie, że dostałem list od redaktora pisma, że chcą opublikować trzy moje wiersze.

MATKA

To świetnie. Może coś się ruszy?

SYN

Ale dodali, że bez honorarium, że tylko dostanę egzemplarz autorski. Nie zgodziłem się. Pomyślałem: lepiej wysłać te teksty na jakiś konkurs poetycki, może wpadnie parę groszy. Wczoraj napisał do mnie profesor z Uniwersytetu Śląskiego, że czytał moje wiersze w tym piśmie i że gratuluje. Nie wyraziłem zgody, to wydrukowali potajemnie i nawet nie dostanę egzemplarza. Myśleli, że się nie dowiem i, gdyby nie profesor, mieliby rację. Wiecie, jak to sprytnie zrobili?

OJCIEC

Nawet nie chcę słuchać, ale mów.

SYN

Nie zamieścili mojego nazwiska w spisie treści. Powinni ponieść karę, wypłacić odszkodowanie. (*ogłada nóż*)

OJCIEC

To może podać ich do sądu.

SYN

Gdybym wygrał, to całe środowisko byłoby przeciwko mnie, że niszczę pismo, w którym wszyscy mogą publikować. To ja byłbym winnym. (*odkłada nóż*)

MATKA

Nic by to nie dało, mała szkodliwość czynu, co to są trzy wiersze.

SYN

Ukradli teksty o Holokauście.

MATKA

Dla sądu to nie ma znaczenia. Można im wysłać pismo – wezwanie do zapłaty, ale tylko stracisz czas i energię, bo jak znam twoją awersję do urzędowych druków i obrzydzenie do pism prawniczych, to będziesz nad tym myślał kilka dni. Przecież ty jesteś chory, jak tylko masz iść do urzędu. Lepiej robić swoje.

16

SYN

Robić swoje, żeby znowu dać się okraść?

MATKA

Nic na to nie poradzisz, nawet nie wiem, czy policja uznałaby kradzież wiersza za wykroczenie. Redaktor powie, że opublikował w dobrej wierze, dla popularyzacji poezji. Ile zwykle płacą za druk? Sto, dwieście złotych, mała wartość, nie ma przestępstwa. Tylko stracisz nerwy.

SYN

Już je tracę.

MATKA

Najgenialniejszy rodzaj umowy o pracę wymyślili kapłani. Harujesz, wypruwasz sobie żyły z własnej woli, a wypłatę inkasujesz po śmierci.

OJCIEC

Inaczej nie powstałyby te piękne, monumentalne świątynie. Trzeba było ciąć koszty. Poza tym ludzie muszą mieć zajęcie. Równie dobrze mogliby pisać wiersze. Męczarnie przy tym mniejsze. Mniej złamanych nóg.

MATKA

Żeby pisać wiersze w tym domu, trzeba zaprzeć się samego siebie.

OJCIEC

Hu... (*powstrzymuje się przed drugim „hu”*) Pewnie wyczytał u Henrygo Millera w *Zwrotniku koziorożca*, że trzeba wszystko rzucić i tylko pisać, nawet jeśli nikt w to nie wierzy i wszyscy odradzają ten fach.

MATKA

Ja wierzę w to, co on pisze.

SYN

Nie potrafię inaczej uczestniczyć w życiu. Nie walczyłem w powstaniu, nie byłem postawiony przed faktem, że trzeba wziąć udział w patriotycznym zrywie, choćby nawet zwycięstwo nic nie dawało. Klęska, to nasza ulubiona pozycja. Ryzyko utraty życia mówi do nas najpiękniej. Ale ja nie dałem się porwać żadnej idei, oprócz poetyckiej. Jedyna posada jaką zdołałem przyjąć, to kronikarz podłości.

OJCIEC

Gdybyś miał tysiąc matek, mógłbyś nawet w tym kraju zostać pisarzem, i to z niezłym nakładem. Chociaż przydałoby się jeszcze kilka tysięcy ciotek.

Może powinieneś mówić ludziom – jak Blanche w *Tramwaju zwanym pożądaniem* – *nie to co jest prawdą – ale to, co powinno nią być?* Jakoś ułatwiać sobie życie, a nie dokładać kolców do korony cierniowej?

SYN

*(głośniej)* Ja jestem poetą, kłamać – to ja mogę tylko dla żartu. W literaturze nie da się iść na skróty, czytelnik jest gorszy od policjanta, ten przynajmniej musi wysłuchać. A czytelnik jak się znudzi, odkłada na bok, nawet mandatu nie wystawi, ale fałsz wyczuje jak zepsute jajko w cieście. Gdy piszę wiersz, to jakbym zeznawał na Sądzie Ostatecznym. Muszę wyznać wszystko, co najgorsze.

OJCIEC

Ale wszyscy lubimy być okłamywani, tylko – bo ja wiem – jakoś subtelnie. Taki brak kompromisu jest nieludzki.

MATKA

Dziś na sprzedaż jest nawet Holokaust.

OJCIEC

Zwłaszcza Holokaust. To najpotężniejsza broń i najdoskonalsze alibi Izraela. Szantażują nim opinię publiczną, mówią: *już nie pamiętacie, co nam się przydarzyło, jak zaganialiście nas do komór gazowych, jak milczeliście. Teraz mamy moralne prawo strzelać do Palestyńczyków. Teraz my im urządzimy zagładę. Milczcie, jak wtedy, gdy nasze kości tłuczono na proch i wsypywano do rzeki.*

SYN

To, że teraz wykorzystują Szoah do bieżącej polityki nie umniejsza tamtego cierpienia.

OJCIEC

Dopóki żył Jasir Arafat była szansa na porozumienie, on miał jakiś autorytet u Żydów, i u swoich.

SYN

Dziś już nikt na tamtych ziemiach nie pamięta czasów pokoju. Skoro Niemcy zafundowali Żydom komory gazowe, to Semici przejęli argument Hitlera. Trzeba mordować palestyńskie dzieci, bo to są potencjalni mściciele. Współcześni Żydzi przenieśli doktrynę wypracowaną w Wannsee do strefy Gazy. To się nazywa pełen obrót kołem historii.

OJCIEC

Jest jeszcze surówka?

MATKA

Jak w Kole Fortuny. Gdzie wygrywa bankrut. (*idzie po surówkę*)

SYN

Tu silniejszy musiałby ustąpić w imię niepewnego pokoju i skompromitowanych zasad.

OJCIEC

Słabe karty. Pas.

MATKA

(*podaje surówkę*) Nie ma się co spierać, kto ma prawa autorskie do Holokaustu i do tych ziem, obie strony mają rację. Ta ziemia przechodziła z rąk do rąk jak obiegowy pieniądz. Bez dobrej woli niczego się nie osiągnie. Ale pokój nikomu się nie opłaca. Wszyscy zarabiają na wojnie. Węzeł gordyjski Palestyny i Lewantu może spać spokojnie.

OJCIEC (*szuka w telefonie*)

Egipt kiedyś zawarł trwały traktat pokojowy z Hetytami. Masz, przeczytam ci: I wielki pan Hatti po wieczne czasy nie powinien najeżdżać Egiptu, by coś zagarnąć. I User-maat-Re-Setepen-Re (*Potężna-jest-sprawiedliwość-Re Wybraniec-Re, przypis tłumaczący imię tronowe*), wielki władca Egiptu, nie powinien najeżdżać kraju Hatti, by coś zagarnąć, po wieczne czasy. I to wykoncypowali na Bliskim Wschodzie, czyli można.

MATKA

Pokój jest dla równych sobie.

OJCIEC

Fakt, że najpierw urządzili jatkę na rydwanach, za cenę tysięcy ofiar sprawdzili, czy są godnymi siebie przeciwnikami, tu Izrael myśli, że ma przewagę. Ma – dopóki stoją za nim lotniskowce Stanów Zjednoczonych, a wśród Arabów nie pojawi się jakiś Saladyn.

SYN

I ta inskrypcja powstrzymywała od wojny?

OJCIEC

Tam jeszcze były przekleństwa dla łamiących traktat, że tysiąc bogów hetyckich i tysiąc egipskich zjednoczy się i takiemu rozbójnikowi zniszczą dom i jego sługi. Ale były też błogosławieństwa dla zachowujących słowa pokoju, bogowie dadzą mu życie i zdrowie, czyli wcale nie tak mało.

MATKA

Myślisz, że w to wierzono?

OJCIEC

Replika tego traktatu wisi nad wejściem do budynku Rady Bezpieczeństwa ONZ w Nowym Jorku, ale może jest mało widoczna. Feministki twierdzą, że byłoby lepiej, gdyby rządziły kobiety...

MATKA

Płeć nie ma tu nic do rzeczy, decydują warunki. (*do OJCA*) Smakuje?

OJCIEC

Jeszcze jak...

MATKA

Na czele największej floty pirackiej stała kobieta – Cheng I Sao. Dowodziła kilkudziesięcioma tysiącami rzeźmieszków. Władzę przejęłyby kobiety podobne do walczących mężczyzn. Najtrudniej jest zmienić spetryfikowany model postępowania. A my Polacy, to już w ogóle, zawsze tylko ze sobą walczyliśmy, z naszego narodu nigdy nie wyszedłby jakiś Gandhi ani Budda, zawsze tylko Kościuszko i Kościuszko.

SYN

Znana jest powieść epicka, w której królowa Zarina prosi męża, by uwolnił swojego wroga. Król nie chce o tym słyszeć. Nie muszę dodawać, że jeniec kocha się w królowej. Ona jest amazonką, kiedyś spotkali się na polu bitwy, Striang ją puścił wolno, gdy Zarina została zrzuciona z konia. Teraz chce się mu zrewanżować, pewnie też się w nim kocha, więc uwalnia Meda i jego ludzi, i z ich pomocą morduje męża. Kobiety też niezgorzej umieją sobie radzić.

MATKA

Ładne imię – Zarina. Teraz są takie koronkowe majtki, piszą, że to klasyka sama w sobie. Może wzięły nazwę z eposu?

OJCIEC

Po epoce Stalina, w Związku Radzieckim wyrok śmierci wykonano tylko na trzech kobietach. Jedna rozstrzelała z cekaemu tysiąc pięćset osób, w tym dzieci, ale skazano ją tylko za sto sześćdziesiąt osiem morderstw, bo więcej nie udało się udowodnić. Ale pierwsze piątki miesiąca Jezus objawił niewieście...

SYN

To akurat nie brzmi jak komplement.

MATKA

Torturowanie czarownic przez długi czas było ulubionym sportem mężczyzn, ale gdyby przewaga i siła znalazła się w naszych rękach, świat nie byłby ochronką dla biednych. Jeszcze nie przerabialiśmy wojny płci. Byłaby lepsza od religijnej, bo tu paliwo nigdy się nie wyczerpuje. A ilu pojawiłoby się kolaborantów! To jest idealny przepis na nową wojnę stuletnią.

SYN

Uwielbienie dla ukrzyżowanego przeszło w zamiłowanie do łamania kołem.

OJCIEC

Kościół zawsze miał słabość do kobiet.

SYN

Ładnie skwitowane tysiące ofiar umierających powoli, w męczarniach i bez powodu.

OJCIEC

A z aborcją chciałbyś tak samo, jak z ustawkami kiboli, też nie zakazywać?

SYN

Oczywiście. Niczego nie zabraniać. Po co narażać się na oskarżenia feministek, które myślą, że jakaś rozkosz je omija. Żadną ustawą nie uchwyci się tysięcy przypadków, a każda kobieta jest inna, niech decyduje, dlaczego brać odpowiedzialność za nią? Młode myślą, że silne i zdrowe będą zawsze, że z dzieckiem jeszcze zdążą. Może tak, może nie. Jedne nie będą płakać, inne do końca życia sobie tego nie darują. Nie ma reguły, i nigdy nie wiesz, czy wybór jest trafny.

MATKA

Posłuchajcie tych, które usunęły i nie mogą mieć dzieci albo później urodziły martwe. Chodzą strute jak zombie, ich bólu nikt nie rozumie, czują się winne, wiedzą, że fizjologii się nie oszuka. Nawet te silne psychicznie się załamują. Są jak kierowcy w trasie donikąd. Zobaczcie, jak reagują na widok wózka z dzieckiem, jak nie mogą słuchać opowieści koleżanek: a mój synek już zaczyna chodzić. Te usunięte zarodki po latach dostają imiona, są kochane, ich matki wyją w samotne weekendy. One spowiadają się przed tymi embrionami, nie, nie językiem prawa lub medycyny. Nie mówią im, że do dwunastego tygodnia, to można, że to jest legalne, tylko: „Kochany Krzysiu, ja wtedy byłam bardzo młoda, chciałam skończyć studia, nie mogłam liczyć na twojego ojca. Teraz miałbyś dziewięć lat i chodził do trzeciej klasy, przeszedłbyś już świnkę i może jeszcze jakieś choroby zakaźne, ale znałbyś też Kubusia Puchatka i jeździłbyś na hulajnodze, a ja bym wieczorem i rano cię przytulała. Może miałbyś problemy z matką, a mnie by wzywali do

szkoły, ale aż do końca życia miałabym kogo kochać”. Ile ja się nasłuchałam takich historii, jeszcze mam od nich mokry rękaw. Ja to mówię jedynie w trosce o te kobiety, ale jeśli nie chcą troski, nikt się nie będzie z nimi szarpał dla ich dobra.

### OJCIEC

Aborcja to nie jest jak splunąć do kubła. Nawet buddyści szanują każde życie, a my katolicy jakoś tak nie potrafimy. Naszemu pokoleniu kazano połykać plastik. Nikt nie mówił o konsekwencjach, wygrała pazerność i wygoda. My nosiliśmy szklane butelki do skupu, te po piwie mleku i wódce, a nawet te małe po śmietanie. Ale plastik był lekki, zaczął wypierać szkło. Kiedyś jeździło się na wakacje z własną łyżką, widelcem, nożem, kubeczkami i nikt nie narzekał. Te nawyki zniknęły w trymiga. Dostaliśmy plastikowe talerze i sztućce, nawet mieszadła do herbaty, tylko nikt nam nie powiedział, że plastik wchłaniamy lepiej niż jod nad morzem, a rzeki, lasy i wysypiska będą ten plastik trzymały przez wieki. Dziś reklamuje się poronienia!

### MATKA

Jeśli kobieta ma wsparcie, to świat jej się nie wali. Urodzi. Ale jeśli wszystkich ma przeciwko sobie... Może niech odda niechcianą ciążę politykom, niech ją donoszą, urodzą dziecko i wychowają. Ale kto chciałby korzystać z doświadczeń starych kobiet, które nie będą o poważnych sprawach deliberować na ulicach ani na Facebooku, i nie zrobią tego w formie modnych memów, co mają przekaz, że aborcja jest OK. Tyle można wyczytać z ulicznych transparentów. Wielki krzyk jest tylko na początku, gdy pojawia się problem, jedni wrzeszczą: *ma urodzić*, drudzy: *aborcja twoim prawem*. A później, jak nie postąpisz – najczęściej i tak zostajesz sama. Albo z wychowaniem, albo z traumą okołoborcyjną, a to nie jest chwilowa depresja, to jest na całe życie, jak powracające torsje. Nikt z krzykaczy ci nie pomoże – i to jest pewnik, tego możesz się trzymać.

### SYN

Ta zerojedynkowość jest fatalna. Teraz są dwie sekty: albo za, albo przeciw. Nikt inny nie jest dopuszczany do głosu. Jest jakiś strach przed wyważoną opinią.

### MATKA

Wiele kobiet, które pod koniec wojny zostało zgwałconych, jedno przez Niemców, inne przez Ruskich wyzwolicieli, jednak urodziło. Po wojnie znały wartość życia. To dziecko było ich jedyną bliską osobą, wychowały je nie na Niemca, nie na Ruska, tylko na człowieka.

### OJCIEC

Każde życie pochodzi od Boga. Bóg daje, Bóg zabiera.

SYN

Ludzie mają wolną wolę, pozwólmymy im decydować i zebrać pokłosie.

OJCIEC

To się źle skończy.

MATKA

Co ty się stałeś taki profetyczny!

OJCIEC

Trzeba ratować ich dusze przed piekłem.

SYN

Niby dlaczego?

MATKA

Należy pozwolić na świadomy wybór. Nic więcej. Państwo nie powinno głębiej wściubiać nosa, zwłaszcza do macicy.

OJCIEC

A dziecko? Ono nie jest winne.

SYN

Matka uchroni je przed poznaniem matki, która go nie chciała.

OJCIEC

A ojciec?

SYN

Nie ma nic do gadania, swoje już zrobił.

OJCIEC

Skoro nie ma nic do powiedzenia, to dlaczego ma płacić alimenty?

SYN

Na usunięte nie musi.

MATKA

Ale jeśli dziewczyna urodzi i odda do adopcji, żeby nikt nie śmiał powiedzieć – wyrodna matka.

OJCIEC

Kościół przynajmniej zapewnia jakiś ład, z mojego Pascala się śmiejecie, macie coś w zamian? Znacie jakichś współczesnych filozofów?

MATKA

Rorty.

OJCIEC

On już nie żyje.

MATKA

Nie bardziej niż ta twoja święta od pierwszych piątków miesiąca.

SYN

Thomas Nagel.

OJCIEC

Pewnie ironista, jak Rorty, można go traktować poważnie? I pewnie Amerykanin?

SYN

To chyba nie grzech? Chociaż Nagel akurat urodził się w Belgradzie. Jako niemowlak zdołał uciec przed Hitlerem, do Stanów.

OJCIEC

To już całkiem udana biografia.

MATKA

I kto tu jest ironistą?

SYN

Nagel nie bazuje na niesprawdzalnych nadziejach, nie konstruuje dogmatów, nie próbuje oszukać umysłu paciorkami, ale też nie poucza cię *ex cathedra*. Ma w swojej filozofii jakąś tolerancję i spokój. *Jeśli nasze dokonania mają w ogóle sens, musimy go znaleźć w granicach własnego życia*. Nie oszukuje nas wiecznością. Nie buduje niemożliwego. Może trzeba żyć na miarę możliwości, chociaż egzystencjalizm, gdy w końcu trafił pod strzechy, po translacji na język zwykłych ludzi funkcjonuje jako przekonanie, że nie trzeba spłacać kredytów.

OJCIEC

I poeta to mówi? A życie wieczne ksiązek, *Non omnis moriar*, wyrzekasz się Horacego dla jakiegoś Amerykanina z Belgradu?

SYN

Chcę swoje wiersze zabrać do grobu. Wiem, że to się wydaje kabotyńskie, inni poeci mnie nie rozumieją, wierzą w spiżę i nieśmiertelność, boją się mojego aktu samobójstwa. Z fizyczną śmiercią się pogodzili, ale ułudy

nieprzemijalności nie dadzą sobie wydrzeć.

MATKA

Koniec z tą sławą po śmierci. Masz rację, ludzie muszą zrozumieć, że artysta żyje dziesięć, dwadzieścia lat, że nie wszystko jest darmowe, że albo go kupują albo zostaną z pop-kulturą w nocniku.

OJCIEC

Jak to, żyje dwadzieścia lat? To nasz syn już umarł? Znam dłużej dychających.

SYN

Pisarz przed trzydziestką rzadko ma coś sensownego do powiedzenia, poeta – czasem. Szczyt możliwości nie trwa długo, późna starość to najczęściej okres autoepigoństwa, konserwa, powielanie schematu. Niektórzy żyją rok, dwa i wchodzą do literatury, wydają jedną mocną książkę, a później tułają się po życiu bez sensu i nie wiadomo, co z nimi robić.

OJCIEC

Tradycję harakiri zapoczątkował dworski poeta, ale nie umiem wymówić jego nazwiska.

MATKA

Ty mu teraz nie zaprzataj głowy harakiri, bo on jutro znowu musi iść do urzędu pracy.

OJCIEC

To już nic w tym domu nie można powiedzieć?

*(gaśnie światło)*

SCENA VI

URZĘDNICZKA

A to pan, poznaję.

SYN

*(z radością macha kartką)* Mam zaświadczenie.

URZĘDNICZKA

Proszę pokazać. *(czyta na głos)* Ośrodek Promocji kultury, CENTRE OF CULTURE PROMOTION *(czyta promotion, a nie promolszyn itd.)* informuje, że wieczór poetycki wyżej wymienionego zakończył się tego samego dnia, którego się zaczął, to jest 15 grudnia. Podpisano Główny księgowy, dyrektor.

25

SYN

(z zadowoleniem) To chyba już mogę być bezrobotnym?

URZĘDNICZKA

Teraz tak. (*drukuje papiery, daje mu do podpisu, kilkanaście stron*). Proszę się zapoznać i podpisywać. Wystarczą parafki w dwudziestu sześciu miejscach, tylko na końcu czytelny podpis.

SYN

Ale mam to wszystko teraz przeczytać? Tego jest sześć stron drobnym maczkiem.

URZĘDNICZKA

Może pan pobieżnie, a dokładnie w domu.

SYN

Czyli najpierw podpisać, a później przeczytać?

URZĘDNICZKA

Inni nie robią problemów. Myśli pan, że tu są jakieś kruczki prawne, jak przy kredytach? To nie chce pan?

SYN

Oczywiście, że chcę, już podpisuję. (*oddaje część podpisanych kartek*)

URZĘDNICZKA

Tu nie ma parafki: *stwierdzam, że zostałem pouczony... I to: Potwierdzam własnoręcznym podpisem przyjęcie do wiadomości powyższego pouczenia i kwituję jego odbiór. (podpisuje, oddaje)* Jeden egzemplarz dla pana.

SYN

To już wszystko?

URZĘDNICZKA

Wyznaczam panu termin wizyty, przyjdzie się pan odhaczyć, znajdzie sobie pracę. (*na stronie*) Chociaż bardzo wątpię.

SYN

A chciałem jeszcze o coś zapytać.

URZĘDNICZKA

Słucham.

Otrzymałem zaproszenie do udziału w elitarnym konkursie na napisanie sztuki dla Teatru Współczesnego. Ale oni chcą ze mną podpisać umowę, i wypłacą takim biedakom jak ja równowartość jednej pensji, żebyśmy mieli na książki, bilet do teatru, ryzę papieru. Prawdziwą nagrodę otrzyma zwycięzca. Czy wolno mi tę sztukę pisać?

URZĘDNICZKA

No nie, to po co się pan rejestrował? W tej sytuacji traci pan ubezpieczenie zdrowotne. Mam pana wyrejestrować?

SYN

Nie, nie, broń Boże. Nic dla nich nie napiszę.

URZĘDNICZKA

A dlaczego mam panu wierzyć? Będzie się pan u nas meldował o różnych godzinach, i będziemy sprawdzać, czy pan tam nic nie skrobie.

SYN

A darmo mógłbym pisać?

URZĘDNICZKA

Za darmo tak, jak najbardziej. Teraz mówi pan jak prawdziwy artysta.

SYN

To dziękuję, do widzenia.

URZĘDNICZKA

Nie ma za co dziękować, do widzenia.

## **Scena VII**

OJCIEC

To będzie jego taka Alma Mater, w końcu znajdzie jakieś oparcie, a nie tylko pochwały od matki.

MATKA

Może pomogą mu znaleźć pracę, wypromują tomik. Trzeba wyjść do ludzi, a nie tylko w książkach posiadać przyjaciół. W związku twórczym pewnie są jacyś zaradni marketingowcy, spece od sprzedaży, którzy wiedzą, że książka to też towar.

OJCIEC

To na pewno mili i wrażliwi ludzie, przecież piszą wiersze. A on ma duże osiągnięcia. Tyle nagród, dyplomów, recenzji. I to bez podlizywania się.

Tylko kto dzisiaj czyta poezje? Żeby nie okazało się, że tam też są sami naiwni.

MATKA

Jak ty w religii. Z tym zapewnianiem nam miejsca w niebie.

OJCIEC

To akurat jest już pewne.

MATKA

Jak wzrost czytelnictwa w Polsce.

OJCIEC

Daj Boże, żeby nasz syn został przyjęty do tych literatów i mógł liczyć na jakąś opiekę, skoro pomoc boską odrzuca.

MATKA

Zawsze mu powtarzałam: lepiej z mądrym stracić, niż z głupim zyskać.

OJCIEC

Tylko, żeby z tą mądrością nie został sam jak palec.

MATKA

*(wygląda przez okno)* O, już idą. *(OJCIEC otwiera drzwi)*

POETA MIRECKI

Dzień dobry.

SYN

Przedstawiam wam zastępcę prezesa związku literatów, pana Piotra Mireckiego.

MATKA

Syn wiele nam o panu opowiadał.

SYN

Raczej niewiele, niedawno się poznaliśmy.

OJCIEC

To może do stołu, zapraszamy.

MATKA

Tak, upiekłam sernik, woli pan kawę, czy herbatę?

POETA MIRECKI

Proszę nie robić sobie kłopotu. Kawę, jeśli można.

MATKA

Przepraszam za moją niedyspozycję, to rwa kulszowa. *(krząta się, podaje do stołu)*

OJCIEC

Takiego mamy ancymonka poetyckiego, wie pan, tomik wydał pod tytułem *Wykolejeniec*. Ja mu to odradzałem. Przecież można jakoś ładniej, a nie od razu tak na przywitanie, ale to przekora, nic więcej. *(do MATKI)* Chodź wesprzyj mnie.

MATKA

Syn ma swoje zdanie, ta jego czupurność zawsze przysparzała mu wiele kłopotów, ale w poezji to chyba dobrze być oryginałem?

POETA MIRECKI

Nie zaszkodzi.

MATKA

Nie musi być pan dyplomatyczny. My tu żyjemy w trudnej szczerości, ale bez obłudy. Tego syn się nauczył w domu.

OJCIEC

A są szanse, żeby go przyjąć do tej waszej elity intelektualnej?

POETA MIRECKI

Jak najbardziej, sam go poprę.

MATKA

Syn ma wiele nagród, o tu, proszę, stoją puchary. Pierwszy zdobył jeszcze w czasach licealnych, co to było, Konkurs O Liść Ostrokrzewu?

SYN

O Liść Złotej Jemioły, tylko puchar był taki kanciasty, że w domu nazwaliśmy go Liściem Ostrokrzewu.

MATKA

A tak, ale później wygrałeś jeszcze Kujawską Lirę. *(zdejmuje z półki, pokazuje trofeum)*



OJCIEC (*blaznuje, wstaje, przybiera wzniosłe pozy, próbuje grać, uderza w drewniane struny*) Tylko głuchą jak pień, nawet struny są drewniane. Proszę popukać. I proszę zobaczyć, w tym sęk, że jest sęk, akurat tam, gdzie wyryto napis „lira”, o tu pod „r”, i zamiast lira, wyszło: Kujawska Lipa. Myśli pan, że oni tak specjalnie, żeby poecie nie uderzyła sodówka do głowy? Taki wybrakowany wawrzyn, z utraconym liściem? Nagrody *à rebours*? (POETA MIRECKI *wzrusza ramionami, robi wymowną minę, nie wiem*)

MATKA

Wygrał też Konkurs imienia Andrzeja Bursy.

SYN

Nie chwał mnie, to nie wypada.

OJCIEC

Ojcu i matce zawsze wypada chwalić dziecko, nawet jeśli wyrosło na poetę. Syn dostał też nagrodę w Nowej Rudzie, O Laur Kosmopolitycznego Koperka.

POETA MIRECKI

Tam chyba jest konkurs O Laur Kosmicznego Koperka?

SYN

Tak, oczywiście, że kosmicznego, tata pomylił, jak zawsze.

OJCIEC

Co za nazwy wymyślają, trudno nawet kogoś pochwalić. W armii egipskiej Nowego Państwa popularne były nagrody za dzielność – wisiorki w kształcie muchy, ale owady przynajmniej wykonywano ze szczerego złota. Mieli się o co bić. Zdobywca złotej muchy, to nawet ładnie wygląda, w każdym CV.

POETA MIRECKI

To profesor Maliszewski ma taką bujną wyobraźnię, ale o tych nagrodach to odradzam wspominać. O tych i innych, bo to w środowisku budzi tylko niepotrzebną zawiść.

OJCIEC

To po co się startuje, żeby teraz nagrody ukrywać?

POETA MIRECKI

Ja tylko dobrze radzę. Jeśli tak zacznie wymieniać laury na zebraniu, to włączy się u poetów natychmiastowa echolalia.

MATKA

O kurcze... To o czym lepiej mówić?

POETA MIRECKI

Lepiej milczeć. Niech zda się na mnie.

OJCIEC

Dziękujemy panu, bo ten związek może jakoś by pomógł go wypromować, żeby chłopak nie zginął, jak nas zabraknie. To mówi pan, że lepiej tych dyplomów z konkursów nie pokazywać?

POETA MIRECKI

Chyba, że chce pan mu zaszkodzić. To żadne poetyckie arkana, to specyficzne środowisko, zdarzają się różne aberracje. Redaktorka jednego pisma literackiego wspominała, że kiedyś poeta przefaksował jej zdjęcie swojego członka, i że strasznie długo się je ściągało.

MATKA

A skąd wiadomo, że to było jego prace, a nie jakieś z internetu, czy ktoś się nad tym pochylił? Może to jest potwarz?

SYN

Mógłby dosłać materiał poglądowy z facjatą?

POETA MIRECKI

Tak, zwłaszcza, że to pismo nazywało się „Portret”.

SYN

To trzyma wszystkich na wędzidełku niepewności.

OJCIEC

Czytałem, że Mikołaj Rej był wielokrotnie sądzony. A to ukradł zboże, a to komuś ryby ze stawu. Raz nawet udało mu się ukraść cztery roje pszczoł.

MATKA

On do biednych chyba nie należał.

OJCIEC

Nie robił tego dla zysku. Chciał dokuczyć szlachcicowi, pewnie nie mógł go osiągnąć, to rąbnął jego chłopu pszczoły, żeby tamten nie miał miodu. Może dzięki temu napisał *Żywot człowieka poczciwego*.

POETA MIRECKI

My kiedyś złożyliśmy wniosek o grant do Wydziału Kultury na cykl spotkań

poetyckich pod hasłem: *Wrocław uwodzi myślą i słowem*. Wtedy naszym skarbnikiem był poeta Czukocki. Nie było go na liście zaproszonych do uwodzenia, bo wiersze pisał kiepskie, nawet nie wiem dlaczego go przyjęliśmy. Jak prezes składał pismo, ten Czukocki – wyobraźcie sobie państwo – wtargnął do sekretariatu i z pianą na ustach zaczął protestować: To jest lewy wniosek. Oni chcą wyłudzić pieniądze, zapraszają jakichś przybłędów z innych miast, a to wrocławianie powinni uwodzić wrocławian, i naturalnie wrocławianki też. Prezes go próbował mitygować: Panie Mareczku, co się panu stało, przecież pan jako nasz skarbnik sam podpisał się pod tym wnioskiem. O proszę zobaczyć, tu jest pański autograf. Krzyczał: Ja zostałem do tego zmuszony! Nie chcę do tego uwodzenia przykładać ręki, proszę cofnąć mój podpis, ja się nie zgadzam! Protestuję! Jak to pana zmusiliśmy? – pytał prezes, ale tamten już nikogo nie słuchał. Ryczał: Pieniądze szły na wódkę, ja musiałem to podpisywać, literackie machlojki tam idą jedna za drugą, nie ma mojej zgody, ja jeden mam odwagę, mnie pominęli, mnie! Sekretarka musiała wezwać ochronę.

MATKA

I co się z nim stało?

POETA MIRECKI

Nic, usunęliśmy go po cichu, bo to stawiało nas w złym świetle, że takiemu człowiekowi powierzyliśmy związkowe pieniądze. A z laurami są jeszcze większe emocje, tego każdy zazdrości.

SYN (*znowu wyciąga nóż i oselkę, ostentacyjnie ostrzy*)

Z nagrodami to możesz mieć rację, sam widziałem jedną akcję szkalowania, na konkursie w Aleksandrowie. Podszedłem do stolika oblepionego poetami, a tam jeden przez drugiego psy wieszali na Świetlickim, nastawiłem uszu jak likaon, czy autor *Zimnych krajów* kogoś zabił, czy komuś matkę zgwałcił... a oni: Nie powinien wygrać konkursu Trakla! Nie powinien! Dlaczego w ogóle wysyłał! Jest już za stary, ma tyle tomików. Ukradł nagrodę młodszym! Bojkotować Świetlickiego! Zapytałem: czy złamał regulamin, czy konkurs miał ograniczenie wiekowe? – Nie, ale powinien rozumieć, że to nie dla niego, dać wygrać innym, a nie wszystko zagarniać dla siebie. Czyli powinni zwyciężyć słabsi? – rzuciłem. Zaczęli się drzeć: Po czyjej stronie stajesz! Z kim trzymasz! Chyba nie bronisz oszusta! Tylko jeden poeta mnie poparł. Zapytał: A wiersze poeta miał słabe, czy dobre? Zainteresowałem się, kto to jest i resztę wieczoru gadaliśmy ze sobą. Okazało się, że uczy matematyki w szkole, musiał więc mieć logikę i też nie mógł słuchać tych głupot.

OJCIEC

Hu, hu. A to ci heca. (*do MATKI*) A ty ten dyplom z konkursu Poświatowskiej

powiesiłaś u nas na ścianie, to może lepiej zdjąć, Halinka może też szkodnik. *(do POETY MIRECKIEGO)* Ja, wie pan, jakoś nigdy jej nie lubiłem, tej jej zwie-wno-ści, ete-ry-czno-ści, to już wolę te jego ordynaria i terapie szokowe jak dla alkoholików na odwyku.

MATKA

*(wskazuje na dyplom z wizerunkiem Poświatowskiej, podchodzi)* Ja go tu powiesiłam, obok reprodukcji obrazu, który najbardziej lubię.

POETA MIRECKI

Prerafaelitów pani ceni?

MATKA

Tak, ale szczególnie ten obraz. Wie pan, że Rossetti malował wiele wersji tego dzieła? Obsesyjnie kochał Jane Morris.

POETA MIRECKI

Tego nie wiedziałem, mniej interesuję się plastycznymi sztukami. Cały jestem zanurzony w przedmiocie literatury.

MATKA

Bardzo przypomina mi syna. Boję się, że mają jakieś pokrewieństwo dusz albo losu. Chciałabym synowi pomóc, nim będzie za późno.

OJCIEC

Wszyscy chcemy mu pomóc, może jeszcze ciasta, żona robi wyborne. Ja się jeszcze poczęstuję.

SYN

Czuję się zażenowany tymi rozmowami. *(dzwonek, odkłada nóż, idzie otworzyć)*

SĄSIADKA

*(wchodzi)* O to ja może nie w porę. Przyszłam oddać książkę, którą mi pan zaordynował.

SYN

Ale, bardzo proszę, to jest poeta Piotr Mirecki, nasza sąsiadka – Ewelina. Podobało się pani?

SĄSIADKA

Eee. Sztuka musi być prosta i strawna jak zupa pomidorowa ze świderkami, a nie odrażająca jak zbieranie psiej kupy, a bohater jest tam obcy jak jakiś Arab.

SYN

To jednak pani czytała i rozumiała.

SĄSIADKA

Broń Boże. Tylko początek, a to dalej jest o psich odchodach?

SYN

O zabiciu Araba.

SĄSIADKA

*(z przejęciem, z zaangażowaniem, prawie furia)* Fuj, to jeszcze większe gównem niż myślałam. Niech pan uważa, ja nie doniosę, zresztą teraz nie ma komu, ale jak oni szturmują nasze granice i chcą wejść pod nasz polski dach, to śliska sprawa.

OJCIEC

Hu, hu. Niech pani nie przerywa, proszę mówić dalej.

SYN

Chciałem dobrze.

SĄSIADKA

Ja też myślałam, że pan chce mnie oczarować, że to będzie lżejsze, bo takie chude, nie jak Sienkiewicz w szkole, ale się zawiodłam.

SYN

To już nie chce pani czegoś nowego.

SĄSIADKA

Od pana nie, boję się znowu w coś wdepnąć. Do widzenia. *(wychodzi, wszyscy też mówią do widzenia, tylko nie chórem)*

POETA MIRECKI

A czym pan jej tak zaszedł za skórę? *(wstaje, chce obejrzyć książkę, idzie w jego kierunku, potyka się o sterty książek znajdujące się w pokoju na podłodze)*

SYN

Moim ukochanym Albertem Camusem.

OJCIEC

Proszę uważać, żeby się nie przewrócić. Syn tak czyta książki, jak nałogowy palacz pochłania papierosy, jedną kończy, od niej odpala drugą i zaciąga się, że go nie widać, a dym idzie do wewnątrz.

34

## POETA MIRECKI

Tacy ludzie jak państwa sąsiadka są w przewadze. Oni nie potrzebują książek.

## SYN

Ludzkość nigdy jeszcze nie znajdowała się na takim rozdrożu. Zawsze było nas za mało. Należało zwiększać liczebność, żeby się obronić, napaść na sąsiada. Na wypadek klęski trzeba było posiadać rezerwę. Jak czegoś jest za dużo – to tanieje. Życie nam tanieje, nie ma wartości, jego cena spada jak łeb z gilotyny. Na jednego potrzebnego są dziesiątki zbędnych. Rezerwa rezerwy, gdzie nie spojrzeć – sama rezerwa. A każdy chce żyć jak człowiek, więc próbuje się życie przenieść do internetu. Tylko tam pozostał żelazny zapas przestrzeni. Wzrost narodzin jest potrzebny jedynie ze względów ekonomicznych, żeby tuszować dług publiczny i zaciągać nowy. Heteroseksualizm prowadzi nas do zguby, ratuje tylko finanse. Związki homoseksualne to jest przyszłość, każdy pragnie bliskości. W Indiach wymyślono równowagę podaży i popytu życia. Co roku zabijano dwadzieścia tysięcy niemowląt płci żeńskiej, po prostu nie dawano im jeść. Ale była też sprawiedliwość płciowa. Chłopcom pozwalano żyć, a gdy podrośli – wysyłano na wojnę. Wdowy palono, tylko Anglicy zburzyli tę równowagę, w imię przeludnienia. Każde rozwiązanie jest bolesne, jak cios w nieosłonięte miejsce. *(bije się w pierś, później zdejmuje spodnie i zakłada spodnie od piżamy, na nie spodnie wyjściowe, rodzice patrzą ze zdziwieniem)*

## OJCIEC

Hu, hu. Nie chciałem ci przerywać, żeby nie wyjść na tę rezerwę demograficzną, my przywykliśmy do twoich dziwactw, ale tak przy gościu?

## MATKA

A co ty robisz?

## SYN

*Unikam zabaw, gdy pracuję;*

*Gdy mam błaznować, to błaznuję;*

*A później mądrym bieda...*

Nigdy nie wiedziałem, do czego są spodnie od piżamy, ja w tym nie śpię, bo mi za gorąco, ale odkryłem, że doskonale nadają się zamiast kalesonów.

Wiesz, że ja nie lubię obcisłego. Szkoda, że zrozumiałem to dopiero w lutym.

## OJCIEC

Wyjść na durnia przed rodziną, to nic strasznego, ale co ludzie powiedzą...

A jakby ci się coś stało – nie daj Boże i Matko Nieustającej Pomocy ochroń moją krew – i gdyby ludzie wezwali do ciebie karetkę, i łapiduchy zawiozłyby cię do szpitala, to nie byłoby ci wstyd przed lekarzami?

SYN

Jak do szpitala, to przecież tam dają piżamę, a ja już bym miał swoją. To musieliby mi dać tylko górę. Jest zimno, teraz idziemy na zebranie związku, a później chciałem jeszcze wejść na cmentarz. *(wychodzą: SYN i POETA MIRECKI, SYN zdejmuje obraz ukochanej ze ściany i wkłada go do torby, w której jest składany taboret, na koniec wkłada nóż)*

POETA MIRECKI

Do widzenia, dziękuję za ciasto, było pyszne.

MATKA

Dziękuję, do widzenia, powodzenia na zebraniu.

OJCIEC

Do widzenia. Dziękujemy, że pan nas zaszczycił.

MATKA

*(gdy wyszli)* To może lepiej, żeby się nie wygadał, że pisze sztukę dla teatru, bo go nie przyjmą.

OJCIEC

Możemy się tylko modlić, żeby umiał mocno ugryźć się w język.

MATKA

Te książki to kiedyś go zgubią.

OJCIEC

Gdyby – nie daj Boże – zwyciężył – to wszyscy go znienawidzą...

*Tu może być akt II, ale nie musi. Można zrobić antrakt i w rolę POETKI HANI może wcielić się SĄSIADKA lub URZĘDNICZKA, w rolę FRASZKOPISARZA – OJCIEC, w rolę POETKI BOŻENKI – MATKA.*

## Scena VIII

*(POETA MIRECKI I SYN wchodzą razem, Mirecki sadza SYNA na krześle, coś z nim rozmawia, a później podchodzi do PREZESA. Część dialogów jest wypowiedzana szybko, niekiedy wszyscy mówią prawie jednocześnie, tzn. nie słuchają innych, mówią jeden przez drugiego, gdy się kłócą panuje harmider, po nim okresy spokoju i znowu kłótnia.)*

POETKA HANIA

Ładna bluzka?

PREZES

Oj stroisz się, stroisz, nie ma zebrania, żebyś w czymś nowym nie przyszła.

POETKA HANIA

Później pójdziemy do mnie?

PREZES

Tylko nie wiem, kiedy to się dzisiaj skończy.

POETA MIRECKI

Panie prezesie, można na słówko.

PREZES

Panie Mirecki, o co chodzi?

POETA MIRECKI

Chciałem tylko przypomnieć panu prezesowi, dziś jest ten nowy – kandydat, ja zasięgnąłem o nim języka i wie pan, różnie o nim mówią.

PREZES

A jak tam u niego w domu? Był pan?

POETA MIRECKI

Ojciec to chyba świr, ciągle tylko robi *hu, hu*. Taka wieczna sowa. Matka stanowcza, zakochana w preraphaelitach, sama trochę taka delikatna Prozerpina z rwą kulszową, może przynosi wiosnę, ale to ciepło nie wychodzi poza cztery ściany domu, to idealisci, nic nie mogą.

PREZES

To dobrze. A pije ten nasz kandydat?

POETA MIRECKI

Nie, nie to, właściwie nie pije, a to jest dziwne. Chodzą o nim słuchy. Ja bym radził się wstrzymać z decyzją. Ale nie żeby od razu odmawiać, po co ma o nas źle mówić.

PREZES

Ale wiersze niezłe pisze.

POETA MIRECKI

Może i tak, choć Hania ma negatywne zdanie. On jest jakiś niehumaniczny, to nie jest zwykłe lelum polelum, ma zadatki na protagonistę, lepiej uważać. I jest na językach.

PREZES

A co zrobił?

POETA MIRECKI

Niby nic, a może coś, zdania są podzielone, ja bym przestrzegał. Lepiej dmuchać, dopóki zimne, niż później wzywać straż pożarną. Jak jest na językach, to nie bez przyczyny. O, tam jest. (*wskazuje ruchem głowy, podchodzą do niego*) Panie Prezesie, to jest Ignacy. To pan Prezes, poznajcie się panowie. (*podają sobie dłonie*)

SYN

Przyniosłem podanie (wręcza)

PREZES

Dobrze, później się tym zajmiemy, rozpatrzymy.

SYN

Dziękuję.

PREZES

Może przedstawię panu naszych autorów, oni będą głosować w sprawie przyjęcia pana do naszego grona. Bożenka Szumilas (*przedstawia ich*) wydała do tej pory *Westchnienie Matuzalema, Czekając na wenę, W odmętach krwawiącego krajobrazu*. Przygotowuje *Melancholię kobiet*. Jest bardzo płodna. Hania opublikowała *Muszlę Safony, W objęciach płomieni i Życie usłane rumiankiem*. Regularnie zamieszcza wiersze w piśmie *Skrzydło Gęsi*. Jest naszą aktorką, zagrała w *Ukrytej prawdzie*, w sezonie 6, odcinku, który to był?

POETKA HANIA

Dwieście sześćdziesiąty drugi!

PREZES

Pan Mirecki jest redaktorem kwartalnika *Bezdroża i Koleiny*. Napisał głośną powieść *Rozmowa z pleśnią*. Słyszał pan o niej.

SYN

Niestety.

PREZES

Ale chociaż obilo się panu coś o uszy.

SYN

(*przeciągłe*) Możliwe, możliwe.

PREZES

Staszek poświęcił się krótkiej formie. Opublikował: *W każdym z nas drzemie fraszka* i własnym sumptem: *Quo vadis Polsko?* Przygotowuje *Lasso Pana Boga*.

POETA MIRECKI

A pana Prezesa nie trzeba przedstawiać, wymienię tylko *Sękatą nadzieję*, *Cmentarz myśli*, *Podwichnięte skrzydło nocy*. (na twarzach literatów zadowolone)

POETKA BOŻENKA

A pan co wydał?

SYN

Tomik pod tytułem *Wykolejeniec*.

PREZES

Też ładnie, ale panie kolego, musimy zaczynać, wrócimy do rozmowy, siadajcie proszę. (zwraca się do zebranych) Witam was kochani, cieszę się, że mimo paskudnej pogody dotarliście na spotkanie koła poetów. Sprawa jest bardzo poważna, przepraszam, że ja tak od razu przechodzę do meritum, ale czasu jest mało, bo trzeba zebrać środki, czyli fundusze, czyli mówiąc brutalnie pieniądze na szczytny cel, do którego z góry zachęcam. Żeby nie przedłużać, może ja pokrótce powiem, o co chodzi. Jak już wspomniałem, cieszę się bardzo, że tak licznie się zebraliśmy.

FRASZKOPISARZ

Ale na co mielibyśmy zebrać?

PREZES

Na pewno słyszeliście, że nasz odwieczny wróg napadł na naszego sąsiada i trwa wojna za naszą wschodnią granicą, a nasz odwieczny zachodni wróg nie spieszy się z pomocą, cały ciężar leży na naszych barkach. Nie owijając dłużej w bawełnę, powołując się na patriotyzm naszych dziadów i na nasze otwarte serca trzeba pomóc walczącej za swoją i naszą wolność Ukrainie. Myślę, że najlepiej będzie wydać almanach wierszy poświęcony nierównej walce z czerwoną zarazą. Tytuł oczywiście jest do ustalenia. Propozycje można składać. Niestety jesteśmy biedni (dzwoni telefon, prezes przerywa wywód, starsza poetka nim odbierze – mówi)

POETKA BOŻENKA

To wnuczek.

FRASZKOPISARZ

A czy chociaż prawdziwy?

POETKA BOŻENKA

Słucham cię Adasiu (*cisza, wszyscy czekają*) tak, tak, ja wiem, nie, nie, przez *erzet*, na pewno, jak wrócę, wszystko ci wytłumaczę, tak, teraz nie mogę, bo jest wojna, pa, pa, kocham cię.

PREZES

No pani Bożenko, tak nie można.

POETKA BOŻENKA

Ale Adaś pisze wypracowanie, ma wątpliwości. Muszę być pod telefonem panie prezesie, ale już słucham.

PREZES

O czym ja mówiłem...

FRASZKOPISARZ

O wojnie.

POETKA HANIA

O biedzie, skończyłeś na biedzie.

PREZES

Tak, jak powiedziałem, jesteśmy biedni i nie mamy środków, ministerstwo przyznało nam jakieś dotacje, ale niewystarczające, dlatego musielibyśmy się złożyć na almanach. Żeby było taniej, proponuję, by każdy napisał po dwa wiersze i wpłacił 50 zł, bo ceny papieru poszły w górę. Hania jak zwykle tnąc koszty robi okładkę.

FRASZKOPISARZ

Może z jakimś polskim akcentem?

PREZES

To bez dyskusji.

POETKA BOŻENKA

A gdzie wyślemy te egzemplarze? Może do ambasady?

POETA MIRECKI

Ja proponuję do Lwowa, mam tam znajomego poetę. Może on przetłumaczy nasze wiersze, żeby podtrzymać walczących na duchu.

PREZES

O, to świetny pomysł.

FRASZKOPISARZ

Ja już mam trzy wiersze.

POETKA BOŻENKA

To będziesz musiał z któregoś zrezygnować.

POETKA HANIA

Dwa, to dwa, musi być sprawiedliwie.

FRASZKOPISARZ

Ale ja mam trzy krótkie.

PREZES

Kochani, nie wszyscy naraz.

FRASZKOPISARZ

Stawiam wniosek, by każdy otrzymał dwie strony w almanachu, i ile zmieści wierszy, tyle będzie miał. Bo jak ktoś pisze fraszki na przykład...

POETKA BOŻENKA

Ale czy fraszki wypada o Ukrainie?

POETKA HANIA

Przecież można o Putinie. Bo to się nawet rymuje. Putinie – Ukrainie.

POETKA BOŻENKA

Chyba że tak.

PREZES

Ale Putin jest przemijający, czy nie szkoda na niego miejsca?

FRASZKOPISARZ

Zawsze można wstawić nowe nazwisko.

POETA MIRECKI

To może zaburzyć rytmikę. Taki Gorbaczow czy Miedwiediew mają trzy sylaby.

FRASZKOPISARZ

Jelcyn, Breżniew i Chruszczow pasują jak ulał, może następnego wybiorą na dwie sylaby.

PREZES

Ile dajemy sobie czasu na pisanie?

POETKA BOŻENKA

Dwa miesiące.

FRASZKOPISARZ

Ja uważam, że dwa dni wystarczą, takim tematem się żyje, nad czym tu długo myśleć.

POETA MIRECKI

Kto jest za terminem dwutygodniowym? (*podnoszą ręce*) Chyba wszyscy zmieścimy się w dwóch tygodniach, przecież oni tam walczą.

PREZES

To jest jakiś kompromis. Zostajemy przy dwóch, tylko nie dniach i miesiącach, a wybieramy tygodnie.

FRASZKOPISARZ

W sejmie mogliby brać przykład, jak osiągnąć kompromis.

POETKA HANIA

Kto się nie wyrobi – trudno.

POETKA BOŻENKA

Słyszałam, że na pomysł takiej antologii wpadli też poeci z Sieradza. To jak u nas ktoś się nie zmieści, to tam może posłać. Wiersze się nie zmarnują.

POETKA HANIA

(*nachyla się do POETKI BOŻENKI i teatralnym szeptem mówi*) Do Sieradza zaproszono mnie na wieczorek poetycki.

POETKA BOŻENKA

Zazdroszczę. Pozdrów ich tam ode mnie i wspomnij o mnie, może mnie też zaproszą, ja bym do nich na skrzydłach poleciała.

POETKA HANIA

Zgodziłam się pojechać za swoje i bez honorarium, a przenocuję u Krysi.

POETKA BOŻENKA

Ważne, żeby nas słuchali, przecież nie piszemy dla pieniędzy. (*koniec rozmowy poetek*)

PREZES

(*do poetek*) Ale teraz o almanachu mówimy.

POETKA HANIA

Przepraszam.

POETKA BOŻENKA

Przepraszam, już słuchamy.

FRASZKOPISARZ

A czy można trochę odbiec od tematu?

POETKA HANIA

Żeby tylko nie za daleko.

POETA MIRECKI

Żadnych erotyków, bo to nawet nie wypada.

FRASZKOPISARZ

A ja wcale nie mówiłem, że ja chcę o miłości.

PREZES

Ja cię już znam, żartownisiu.

POETKA HANIA

W każdym bądź razie, to jest dyskryminacja i seksizm. On zawsze śmieje się z moich *Ogrodów Wenery*. A sam napisał utwór pod tytułem *Wagina i harpun*.

FRASZKOPISARZ

*W każdym bądź razie* – to jest kontaminacja.

PREZES

Proszę, nie teraz, mówmy o Ukrainie.

SYN

A może byśmy zebrali jakieś fundusze na akcję humanitarną? Po co im teraz tomik?

POETKA HANIA

Wiersze to nasze pociski artyleryjskie.

POETKA BOŻENKA

Wielkie słowa. Nie no, pieniądze to mogą zbierać wszyscy, a my poeci powinniśmy dać, to co najlepsze. Tak od serca. To czego inni nie potrafią.

FRASZKOPISARZ

A ile stron powinien mieć nasz tomik? Żeby nie był za chudy, jak ten, co wydaliśmy dla powodzian. Pani Haniu, metka wystaje pani zza bluzki na plecach, urwę ją pani. *(taka większa, papierowa, na sznurku, z instrukcją jak pracć)*

POETKA HANIA

*(zrywa się z krzesła i krzyczy)* Co pan robi? To ma tak być. Ja panu nie mówię, jak nosić koszule.

POETKA BOŻENKA

Niech pan nie rusza. Hania zawsze tak kupuje ciuchy, trzy dni pochodzi i oddaje do sklepu, tylko metka musi być nieruszona. Mówi, że w domu przymierzyła i było za ciasne.

POETA MIRECKI

Każdy jakoś sobie radzi w życiu, żeby ładnie wyglądać. Chciałbym wznieść toast za braci Ukraińców. Chwała Ukrainie.

FRASZKOPISARZ

Ale czym? Mamy tylko składkową herbatę, w dodatku bez cukru.

POETKA BOŻENKA

Ja przyniosłam kawę.

FRASZKOPISARZ

A ja nie wiem, czy jest co świętować. Pamiętajmy o Wołyniu. Bardzo chętnie napiszę coś o mordzie na Polakach.

PREZES

O Wołyniu innym razem. Teraz nie wypada. Pan zawsze chce prowokować.

POETA MIRECKI

To chce pan być w tym almanachu, czy robi pan miejsce innym. Ja chętnie wezmę dwie strony po panu.

FRASZKOPISARZ

To jest cenzura. I to przewencyjna.

POETKA BOŻENKA

Wielkie słowa. Przecież wiemy, że będzie pan wieszal na szubienicy Stepana Banderę. A teraz nie wypada. Później, gdy się wszystko uspokoi.

FRASZKOPISARZ

To mamy kłaniać się Ukraińcom?

PREZES

Bez przesady, Bożenka ma już gotowy wiersz, będziemy mieli wzór.

POETKA BOŻENKA

Zaraz przeczytam (*wdzięczy się*), ale może ja bym się jakoś przystroiła, udekorowała.

FRASZKOPISARZ

Mamy przecież żółty obrus. (*zrywa go ze stołu, może być żółty w kwiaty*)

POETKA HANIA

A zasłony są niebieskie. (*wchodzi na krzesło i odpina*)

PREZES

Co wy robicie, dajcie spokój.

(*otulają poetkę, robiąc flagę Ukrainy, jedna osoba trzyma obrus, druga zasłonę*)

SYN

Ale daliście żółty na górę, a niebieski na dół. Niebo raczej powinno być na ramionach.

POETKA BOŻENKA

A bo ja pamiętam, jak tam jest u nich. U nas na fladze jaśniejszy jest na górze. Dobrze, zmieniamy, co za problem. Tylko odepnijcie żabki. Kochani, ale zróbcie mi zdjęcie, żebym mogła wstawić na Facebooka, najlepiej kilka. Gotowi? (*słychać głosy: tak, czekamy*) Teraz mogę czytać (*głosem natchnionym, POETKA HANIA cyka zdjęcia*):

\* \* \*

niech wam przywróca  
europejskie anioły  
wolne niebo z żółto-niebieskimi chmurami  
my z wami

syberyjski wiatr ucichnie  
odpowiedzą za krew przelaną  
w na Krymie i w Donbasie  
nie zapomnimy tego latami

nas gnębili w Katyniu  
karmili się naszym osoczem  
to nienasycone wilkołaki  
mamy dla nich przygotowany kołek

Haniu, może jeszcze jedno zdjęcie, bo nie wiem, czy dobrze wyszłam. (*pozuje, POETKA HANIA robi fotkę telefonem*)

FRASZKOPISARZ

Ten kołek wydaje mi się mało poetycki.

POETKA HANIA

Tak ma być. A co lepszego na Ruska? U mnie już pojawiły się endorfinki.

PREZES

Piękne, Bożenko. Sztuczna inteligencja nas nie zastąpi. Czuje się tu  
odwieczny logos.

FRASZKOPISARZ

A jaka jest pani teodycea? (*do POETKI BOŻENKI*)

POETKA BOŻENKA

Nie teraz. Panie Staszku, przecież Ukrainę mamy na głowie. A może ja bym  
coś namalowała? Jakiś obraz, bo ja nie tylko słowem operuję.

PREZES

Tak, to świetny pomysł.

POETKA BOŻENKA

A lepszy obraz olejny, czy akwarela?

PREZES

Nie wiem, ale do almanachu i tak nie wejdzie, bo to podniosłoby cenę,  
szczególnie druk kolorowy jest horrendalnie drogi.

POETKA BOŻENKA

Pan prezes to umie podciąć nawet malarskie skrzydła.

SYN

Wiem, że może to nie jest pora, ale Piotr Mirecki mi mówił, że dziś na  
zebraniu związku miała być debata na temat projektu emerytur i ubezpieczeń  
dla artystów, by w tej sprawie napisać petycję do rządu.

FRASZKOPISARZ

Pan teraz o tym, gdy losy Polski się ważą.

POETA MIRECKI

On szuka pracy, może ktoś słyszał o jakimś zatrudnieniu.

POETKA HANIA

Moja znajoma prowadzi firmę i potrzebuje pracownika do cięcia materiału na ścierki, może zatrudnić od ręki. Umie pan się posługiwać nożem tarczowym?

SYN

(*do POETKI HANI, z zawstyżeniem*) Raczej nie. (*do ogółu*) Na załatwienie kwestii ubezpieczeń środowisko literackie czeka od 1989. Zawsze były ważniejsze sprawy. Wszystkie rządy tylko pudrowały tę gnojówkę. Była transformacja, dorabianie się, wychodzenie na prostą, wyrównywanie szans, kryzys stał na przeszkodzie, a ta sprawa sama się nie rozwiąże, ludzie teraz dłużej żyją.

POETKA BOŻENKA

W takim momencie o gnojówce... Całą euforię pan z nas wyssał. Tak się nie robi.

SYN

Przepraszam.

FRASZKOPISARZ

Pan jeszcze nawet nie jest jednym z nas, pański wniosek dopiero do nas trafił i jest nierozpatrzone. Jest pan tu na prawach gościa. Niektórzy, żeby się tu dostać, stawali na głowie. Jak na przykład pani Hania.

POETKA HANIA

O wypraszam sobie, na głowie to ja nie umiem, ale zawsze mogę zrobić szpagat (*robi nieudolnie*) No, pół-szpagat.

FRASZKOPISARZ

Chyba ćwierć-szpagat

PREZES

Hania nie musi się szpagatować, pisze świetne wiersze i basta.

FRASZKOPISARZ

Nie wiem, czy Ukraina potrzebuje pańskich wierszy.

SYN

Czy ona w ogóle potrzebuje wierszy?

POETKA HANIA

Nie kracz młody człowieku.

SYN

Przynajmniej teraz wiemy, co mogli myśleć Francuzi i Anglicy w '39. Pewnie mówili: *dobrze, że to nie na nas napadli*. Zawsze łatwiej dać pieniądze, a krew zachować w żyłach.

FRASZKOPISARZ

To była inna sytuacja. My nie mamy z nimi sojuszu.

SYN

Oczywiście, ale ja mówię o możliwych odczuciach zwykłych ludzi. Naszą Linią Maginota jest NATO i Unia Europejska, zza której ślemy wiersze.

POETKA HANIA

Pan zawsze jest niezadowolony? Jesteśmy brylantem tej ziemi.

FRASZKOPISARZ

Raz już strzelaliśmy z brylantów i Baczyński zginął. Chce pan nas pozabijać?

SYN

Poezja ma (*słowo „kolosalną” rozwlekle*) kolosalną przeszłość.

POETKA HANIA

Wielkie słowa. A co, przyszłości nie ma? My nią jesteśmy. Każdy z nas ma przynajmniej trzy wybitne tomiki na koncie.

SYN

Trzy wybitne książki, o których nikt nie słyszał. Zbiorki ukazują się w nakładach dwustu egzemplarzy, dla rodziny. Tylko nikt poza drukarzem o tej mizerii nie wie.

POETKA BOŻENKA

My piszemy dla potomnych. Ich są miliony.

FRASZKOPISARZ

Pan torpeduje nasze pomysły. Wprowadza zamęt, niszczy atmosferę, jest pan jak dziura ozonowa. Nie wiem, czy ktoś wystawi panu pozytywną rekomendację.

PREZES

Wszyscy przez pana rezonują. (*poeta Mirecki mówi do Prezesa na stronie: On ma przy sobie nóż...*)

POETKA HANIA

A było tak miło.

(*SYN wychodzi do toalety*)

POETKA BOŻENKA

Nie wiem, jak w tych okolicznościach mam czytać wiersze. Pan mnie wytrącił.

POETKA HANIA

No chyba już dzisiaj nie da się niczego zaprezentować. Nowy poeta zdusił całą delikatność.

POETKA BOŻENKA

To może ja zapalę kadzidelka?

FRASZKOPISARZ

A co to da? Tylko będzie w gardle paliło.

POETKA BOŻENKA

Takie przyziemne sprawy poruszać na Olimpie, i to gdy ludzie nad Dnieprem giną. Młodzi myślą tylko o sobie. Prawdziwa konsternacja.

FRASZKOPISARZ

Może mocnej herbaty?

POETKA BOŻENKA

Chce pan ten duchowy harmider gasić Liptonem?

PREZES

Ale przecież nic się nie stało. To nie była krytyka naszych działań. Najwyżej pan Ignacy nas przeprosi.

POETA MIRECKI

On poszedł do toalety.

PREZES

O, to nawet lepiej.

FRASZKOPISARZ

A jeśli to była krytyka, bo jak interpretować to naśmiewanie się z niskich nakładów naszych tomików? Jeśli on to rozgada, ludzie przestaną nas poważać, będą się chichrać, przypomną sobie: *poeta – tylko głowa nie ta*. Duży nakład to prestiż.

POETKA BOŻENKA

To można łatwo rozwiązać. Może rzeczywiście musimy napisać do ministra kultury, żeby zwiększył nakłady.

POETKA HANIA

Albo do premiera.

FRASZKOPISARZ

A jaka jest pani teodycea?

POETKA HANIA

Hmm. (*zdziwiona*)

FRASZKOPISARZ

(*z satysfakcją*) Ha, nie zna pani słówka?

PREZES

Albo chociaż do Instytutu Książki, nich się w końcu za nas weźmie. Niech nas wypromuje, to nie nasza wina, że nie ma nas na billboardach.  
(*wraca SYN, z toalety*)

FRASZKOPISARZ

Każdy poeta powinien mieć jeden billboard do dyspozycji, przynajmniej raz w roku.

POETKA HANIA

O, to jest pomysł, my to zgłosimy.

FRASZKOPISARZ

A ja myślę, że ministerstwo kultury powinno kupować od nas wiersze. Cenę można ustalić.

POETKA HANIA

Ryczałem.

FRASZKOPISARZ

Ale na poziomie.

POETKA BOŻENKA  
Dwadzieścia wierszy w roku.

POETA MIRECKI  
I co z nimi mają robić?

POETKA HANIA  
Do szkół dawać. Niech młodzież czyta.

PREZES  
Podręczniki są przeładowane i bez nas.

FRASZKOPISARZ  
Ale niech dzieci mają kontakt z żywym słowem poetyckim.

POETKA HANIA  
A dlaczego dwadzieścia wierszy?

POETKA BOŻENKA  
Bo jest dwanaście miesięcy.

FRASZKOPISARZ  
To może dwadzieścia cztery.

POETKA HANIA  
Lepiej dwadzieścia pięć, do równego rachunku.

FRASZKOPISARZ  
Ale równo jest dwadzieścia cztery.

POETKA HANIA  
Niech pan nie działa na naszą szkodę. Ja bym sobie za te pieniądze pojechała w góry, tam bym odetchnęła swobodną pierś i napisała tomik.

PREZES  
Ale w skali kraju, skoro jest nas ponad tysiąc osób (nie licząc konkurencyjnych związków), to jest jakieś dwadzieścia pięć tysięcy wierszy rocznie.

POETKA HANIA  
O jakiej konkurencji mówisz, my jesteśmy drogą, prawdą i życiem polskiej literatury. Inne stowarzyszenia to marne podróby. Tam grafoman siedzi na grafomanie i grafomana przyciąga jak lodówkowy magnes.

POETKA BOŻENKA

Ponoć te magnesy zakłócają pracę lodówek i zwiększają rachunki za prąd.

FRASZKOPISARZ

Lodówki pochłaniają nasze oszczędności.

POETA MIRECKI

A co z opowiadaniem?

FRASZKOPISARZ

A limeriki i fraszki? Tu limity powinny być większe.

POETKA HANIA

Przecież kiedyś był interwencyjny skup.

FRASZKOPISARZ

Ale świń.

POETKA BOŻENKA

Pan nie ma żadnej ogłady.

POETKA HANIA

Na panu można obserwować zachowania plebejskie.

SYN

A dlaczego tu wisi Jezus? Nie jesteście neutralni światopoglądowo?

FRASZKOPISARZ

A co, Chrystus przeszkadza, przeszkadza? Kłuje w oczy? Od krzyża jeszcze nikt nie umarł.

SYN

Naprawdę?

POETKA HANIA

*(do SYNA, rozwlekle)* Pan jest przeintelektualizowany.

FRASZKOPISARZ

Nie dramatyzuj, mości panie bracie.

SYN

Skąd waść wziął taką formę adresatywną?

FRASZKOPISARZ

A jaka jest pańska teodycea?

SYN

*(cisza, zdziwienie i zakłopotanie)*

FRASZKOPISARZ

A też pan nie zna znaczenia. Mam pana.

SYN

Dziwię się, że pan tak beztrosko zakłada istnienie Boga.

FRASZKOPISARZ

Przecież to aksjomat najbardziej oczywisty.

SYN

A są mniej oczywiste aksjomaty?

FRASZKOPISARZ

Pan mnie postponuje. Wyraźnie postponuje. Ja się poskarżę.

*(wszyscy zaczynają śpiewać pieśń, FRASZKOPISARZ też podchwytuje)*

My konfederaci

Strażnicy języka

Pogodzeni słowem

Zjednoczeni w mowie

Spod herbu liryka

Wiemy gdzie jest siła

Nic śliny nie powstrzyma

Gdy w gardle coś łka

FRASZKOPISARZ

Tak, ja tu chciałem, żeby było *tka* zamiast *łka*, ale to różnie śpiewamy, zależnie od nastroju. *(w tym czasie SYN wychodzi, za nim POETA MIRECKI)*

### **Scena IX**

*(wychodzą we dwóch, scena za drzwiami zebrania związku literatów)*

POETA MIRECKI

Gwiżdż na nich, wiersze piszesz świetne.

SYN

Wyraźnie mnie nie akceptują.

POETA MIRECKI

Lepszego od siebie nie chcą przyjąć. Wszyscy tacy mili, a w duchu zwykle kanalie. Nawet nie wiesz, jakie tu zakłamanie panuje. Hani nikt nie lubi, ale prezes ją broni, większość uzyskuje jej głosem. Już czwartą kadencję.

SYN

Ja nie mam siły na takie rozgrywki.

POETA MIRECKI

Nie rezygnuj, ja cię poprę, w tajnym głosowaniu. *Noblesse oblige*. Szlachectwo zobowiązuje, szczególnie to intelektualne.

SYN

Ty jeden mnie popierasz. Gdyby nie to ubezpieczenie zdrowotne, gdyby nie obawa, że oni będą decydowali o tym, komu przyznać emeryturę, w ogóle bym się nie pchał, ten tramwaj nie budzi we mnie pożądania.

POETA MIRECKI

Trzymam kciuki. Warto próbować, po śmierci członka związek funduje mu wiązanekę na grób. Wiesz, do almanachu twoich wierszy nie przyjmą, ale jak będziesz cierpliwy, to za kilka lat na pewno ktoś wykorkuje, zmieni się układ, a wtedy...

SYN

Ja tu skręcam, muszę odetchnąć.

POETA MIRECKI

Ale tu jest cmentarz.

SYN

Cześć.

POETA MIRECKI

Trzymaj się.

SYN

(*na stronie*) Chyba nagrobka.

**SCENA X**

PREZES

Drodzy państwo, spotykamy się za dwa tygodnie, już zapraszam na wieczorek poetycki naszego wspaniałego gościa. Usłyszemy wiersze z tomu *Penetracje* pana Antoniego Dupca, utwory zaprezentuje znany aktor – Ireneusz Czop.

I pamiętajcie, każdy przynosi po dwa wiersze o Ukrainie i pięćdziesiąt złotych.

POETA MIRECKI

*(wraca na końcówkę zebrania, wszyscy się rozchodzą)* Zadanie wykonane.

PREZES

Nie zorientował się?

POETA MIRECKI

Pan mi nie ufa? To jest tak grubymi nićmi szyte, że trudno uwierzyć. Nikt się nie połapie, zwłaszcza inteligentny.

PREZES

To dobrze, tylko młodego i zdolnego nam tu brakowało. Teraz – przed ogólnopolskim zjazdem i wyborami.

POETA MIRECKI

Puścimy plotkę, że jest niepoczytalny i źle traktuje kobiety. On pod wierzchnie spodnie zakłada spodnie od piżamy, sam widziałem. Łatwo będzie go zdyskredytować w internecie.

PREZES

I to wystarczy?

POETA MIRECKI

W zupełności.

PREZES

Ale my nie możemy jako związek, ja nic o tym nie mogę wiedzieć.

POETA MIRECKI

Ma się rozumieć.

PREZES

To już mogę podrzeć jego wniosek?

POETA MIRECKI

Oczywiście. *(PREZES drze kartkę)* Portale to potęga, ważne jak tam nas malują, reszta się nie liczy. Mam kilka fikcyjnych profili. Proszę mi zaufać, tak to rozegram, że nikt mu już niczego nie opublikuje. *(podają sobie ręce)*

**SCENA XI**

*(na cmentarzu)*

SYN

*(wyjmuje obraz ukochanej i stawia na grobie, rozkłada taboret, wyjmuje nóż, wycina chwasty i mówi)* Wy tu w swoich trumnach już szczęśliwi, nic o bożym świecie nie wiecie, a tam znowu wojna, znowu o nic, o kawałek terytorium, dominację, rynki zbytu. Napadnięty się broni, odzyskuje wieś, ale później ją traci, okupant przerywa tamę, próbuje zastraszyć ofiary, przywraca do łask mogiły zbiorowe, po obu stronach giną ludzie. Do zabijania podżega się tak samo, więc propaganda niewiele się różni. Świat solidaryzuje się z napadniętymi. Gdy mu wygodnie, śle amunicję i kalesony, ale niesienie pomocy jest nużące i sporo kosztuje, podatnicy wolą iść z psem do fryzjera, niż sponsorować bomby. Agresor musi być uparty, poczekać, aż wyczerpie się przyzwoitość.

*(pauza)*

Coś ważnego to teraz można powiedzieć jedynie przy grobie, chciałem to żywym przeczytać, ale słuchają mnie tylko zmarli:

X X X

spróbuj myśleć jak skurwiel  
a zrozumiesz  
dlaczego bombarduje się cywilów  
którzy od dłuższego czasu nie posyłali danin  
nie słali całusów  
a szydzili w memach

zaczynij myśleć jak skurwiel  
a wszystko stanie się proste  
trzeba wystrzeliwać pociski na zaspanych  
niszczyć miasta które przestały się bać  
jeśli bojownicy dobrze się okopali  
niech za wszystko zapłacą ich dzieci  
tak się zdobywa szacunek

myślicie że istotne są własne straty  
jeżeli żołnierze dali się zastrzelić  
znaczy byli słabi  
szkoda dla takich grochówki  
to jest reforma armii  
silni otrzymają orderery  
fajtłapów nie żal

spróbuj myśleć jak skurwiel  
a zostaniemy braćmi

